Nr. 4. Kraków, październik 1908. Rok IV.

ZJEDNOCZENIE

Miesięcznik Młodzieży Socyalistycznej.

Socyalizm ma dwa skrzydła — studenta i robotnika.
Piotr Dupont.

REFLEKSYE I ZADANIA NA CZASIE.

Przez czterdzieści lat samorządu, była Galicya widownią reakcyi i zastoju na polu społecznego, politycznego i kulturalnego życia. Jak Metternicha prawica nad środkową Europą groźnie zawisła i przeprowadziła bezwzględną nieruchomość polityczną, tak system Bobrzyńskiego et consortes przytłoczył życie oświatowe, miażdżąc każde jego drgnienie, a na dawanej w szkole „oświacie“ wypalił charakterystyczne jej, tak powszechnie znane i potępiane piętno klerykalizmu i biurokratyzmu. Owocem tego systemu było nietylko to, że podręczniki szkolne układem i treścią urągały nowoczesnym wymaganiom dydaktyki i pedagogiki, nietylko tchórzliwie unikano styczności z współczesnymi wynikami wiedzy i nowemi gałęziami nauki, lecz pozbawiwszy wolności przekonań i słowa młodzież, wychowano generacyę skarłowaciałą, która ulegle znosiła wandalizm nowoczesnej dziczy. A nietylko młodzież cierpiała pod obuchem tego systemu, lecz także ciała nauczycielskie jako całości i nauczyciele jako jednostki. Sterroryzowano nauczycieli szkół ludowych i średnich, wolność ich obywatelską i swobodę nauczania przeniesiono w dziedzinę fikcyi i zmuszono ich do niewolniczego wysługiwania się rządzącej klasie klerykalno-szlacheckiej. Młodzież i nauczycielstwo zarazem padły pastwą klasowej zachłanności. Mimo to był nauczyciel wrogiem ucznia. Płacony przez prowincyonalnego katechetę brał na siebie rolę „zaszczytną“ szpicla względem młodzieży, zaco sypały się awansy i ordery.

Obraz stosunków szkolnych powyżej przedstawiony nie jest li tylko fantazyą, przez socyalistów wymyśloną. My, którzyśmy te lata przeżyli, byliśmy świadkami faktów, które grozą swą o pomstę wołały. To też wystarczy, że się powołamy, choćby tylko na „Muzeum“ (z r. 1906) i na organa nauczycieli ludowych, gdzie znajdziemy jeszcze ostrzejszą krytykę systemu szkolnego i goryczą zaprawione zarzuty względem „narodowej“ Rady Szkolnej.

Mimo bezprzykładnej, haniebnej gospodarki krajowych czynników rządzących i Rady Szkolnej, rzadko tylko odzywał się głos krytyki; a ponieważ wychodził z łona pism i partyi socyalistycznej, które wówczas znaczenia w kraju nie miały, więc też głosy te przechodziły bez echa. Martwota była ogólna. Inteligencyę, która wyszła z karyerowiczowskiej szkoły, cechował brak odwagi cywilnej.

Prąd opozycyi i krytyki począł się budzić wśród samej młodzieży. Chaotyczny i sporadyczny z początku, ujęty został w jednolitą akcyę przez grupę młodzieży, grupującą się koło „Promienia“. „Promień“ był wyrazem postępowej młodzieży, rozsianej po wszystkich miastach prowincyonalnych. Celem promienistych było samokształcenie, walka z klerykalizmem, biurokratyzmem i szpiclowstwem szkół galicyjskich. Wśród niesłychanych szykan i prześladowań z strony władz szkolnych i rządu krajowego, młodzież promienista bohatersko spełniała postawione sobie cele, nie zważając na własne niebezpieczeństwo, lekceważąc osobistą szkodę. Mimo cerberowskiego dozoru „Promień“ dotarł do najbardziej zapadłych miast prowincyonalnych, w których były szkoły średnie. I nie można zaprzeczyć, że w pierwszych pięciu latach swego istnienia niesłychane położył zasługi względem młodzieży szkolnej. Skupił on malkontentów wszelkiego typu pod hasłem samokształcenia i ogólnikowem hasłem „postępu“. Znaczenie „Promienia“ polega przedewszystkiem na puryfikacyi stosunków szkolnych. Pedagodzy bowiem widząc, że każdy ich krok jest bacznie śledzony, krytykowany i publikowany, zmieniali często swą taktykę. Niejednokrotnie i Rada Szkolna wskutek wezwań „Pa“ musiała wkraczać w urzędowanie pewnych „pedagogów“. A co ważniejsza, że nauczycielstwo galicyjskie zgodziło się wreszcie z myślą istnienia organizacyi i pism młodzieży.

Szeroki, entuzyastyczny ruch młodzieży, to bezwątpienia owoc pracy „Promienia“.

Sed tempora mutantur et nos cum illis. Nowe czasy, nowe prądy. Nadszedł czas, gdy dla pewnej części młodzieży, naówczas

jeszcze się grupującej przy „Promieniu“. mglisty frazes o postępowości nie wystarczał. A gdy w dodatku w górnych sferach „Pa“ ujawnił się prąd partyjny o zabarwieniu socyal-patryotycznem, doszło w r. 1904 do rozłamu. Obok „Pa“ powstaje „Zjednoczenie“, organ secessyonistów, którzy zdecydowanie hołdują idei socyalistycznej.

Od samego początku stawialiśmy kwestyę jasno. Jesteśmy socyalistami, chcemy krzewić ideę tę wśród kształcącej się młodzieży! Zrywamy z elastycznym frazesem o postępowości, pod który dziś każdy się podszywa, każdy go uzurpuje, dodając jednakże przy określeniu pojęcia postępu zawsze i pospiesznie szereg... ale...

Stosunki się znacznie zmieniły nawet w Galicyi. Socyalizm przestał być upiorem. Młodzież bez osobistego niebezpieczeństwa mogła wyznawać światopogląd socyalistyczny. Ale gdyby nam nawet groziło niebezpieczeństwo, czyż my mieliśmy zejść z tego słusznego stanowiska?

Nie! toteż powstaje młodzież Zjednoczeniowska i jej organ. Oparty był na zasadzie równouprawnienia różnych narodowości. Nowy ten organ miał na celu skupienie koło siebie młodzieży socyalistycznej, zgłębienie jej światopoglądu przez samokształcenie; wreszcie propagowanie idei socyalistycznej wśród młodzieży i przygotowanie jej do przyszłych jej zadań względem emancypacyjnej walki klasy roboczej. W pierwszych latach naszej działalności, prócz wewnętrznej pracy samokształceniowej, udało się nam w kilku miastach wywołać silną akcyę za reformą szkolną*). Wkrótce akcya ta żywiołowo objęła całą Galicyę. Gdzieniegdzie projektowano strajki. Ruch wśród młodzieży był tak silny, że starzy pedagogowie, którzy „takie widzieli świata koło, jakie tępemi zakreślili oczyma“, z przerażeniem spostrzegali, że skończył się okres ich władztwa i drzemki, że będą musieli się liczyć z opinią młodzieży.

A gdy za głosem tej ostatniej poszła część społeczeństwa galicyjskiego, domagając się reformy szkolnictwa, ponieważ analogiczna akcya od dziesiątek lat toczyła się i w innych prowincyach austryackich, rząd wreszcie widział się zmuszonym do ankiet i reform.

Obecny moment jest okresem przeobrażania się szkolnictwa austryackiego. Stare typy się przekształca, stwarza nowe. Prawda,

---

*) Postulaty można znaleźć w egzemplarzach z r. 1906.

ze jeszcze mamy podręczniki Tarnowskich i Zakrzewskich, nadających się jako zabytek do antykwarycznego muzeum. Lecz wobec litery reform, dających wychowawcom swobodę dydaktycznego i pedagogicznego działania, podręczniki one nie mają znaczenia. Za lat kilka pamięć o nich zasłużenie zaniknie. Przyjdą nowe podręczniki bardziej praktyczne, będą nowe metody nauczania etc. Słowem, dokonywa się przystosowanie szkoły do potrzeb obecnie rządzącej klasy, burżuazyi przemysłowej i finansowej, gdy przedtem była wyrazem szlacheckiej zachłanności.

Burżuazya większego minimum wiedzy niż szlachta potrzebuje. Stąd „postęp“ pewien. Bezwątpienia więc idziemy naprzód; reformy się dokonywują.

Lecz czyżby na tem był koniec reformom? Nie mówiąc już o tem, że poza reformą szkolną mamy i inne zadania, to i względem niej mamy jeszcze pewne życzenia, o które przyjdzie jeszcze najgorętszą kampanię stoczyć. Boć na chwilę nam zapomnieć nie wolno, że w powodzi projektowanych reform nawet nie wspomniano o stworzeniu typu świeckej szkoły, o zduszeniu hydry klerykalizmu!

I oto jasno narzuca się nam postulat, o który walczyć nam wypadnie, dla którego zyskać będziemy musieli szeregi młodzieży. Postulatem tym: szkoła świecka, wolna od wpływu klerykalnego duchowieństwa, wolna od dogmatyzmu jakiegokolwiek wyznania, będąca wyłącznym przybytkiem wiedzy i nauki, dająca młodzieży wolność przekonań! Hasłem, pod którem rozegrać się powinna tegoroczna akcya na zewnątrz jest: Szkoła wolna!

* * *

Zdarzenia roku ostatniego wskazują wyraźnie, że stoimy u progu ostatecznej walki, która rozegra się między wolnomyślicielami, należącymi zresztą do różnych obozów politycznych, z jednej, a klerykałami z drugiej strony. Będzie to epilog odwiecznej walki o rozwój kultury, która rozmaite formy przybierała, a obecnie skrystalizowała się w żądaniu laizacyi szkół wszelkiego typu.

Świadomi, że zbliża się ważny moment dziejowy, nie śmiemy zapomnieć, że akcya powyższa tak wzniosła w swych celach, najwięcej skrytych i otwartych wrogów znajdzie w Galicyi, że więc my, młodzież socyalistyczna, winniśmy hasło „wolnej szkoły“ wnieść w szeregi kolegów, aby w ogólnej walce i nasz głos i czyn zaważyć mógł. Wobec reakcyjnego stanowiska, jakie stronnictwa

galicyjskie i władze szkolne zajmują względem idei wolnościowej, czeka młodzież naszą ciężka próba, przed którą jednakże cofnąć się nie możemy, nie wolno nam! Przygotujmy się do czekającego nas zadania. Pocznijmy od uświadomienia sobie celu, a potem organizujmy zwolenników naszej idei!

Czego chcemy?

Wolnej, postępowej, demokratycznej szkoły!

A jak ona ma wyglądać, to bardzo szczegółowo, i z uwzględnieniem austryackich stosunków sformułował XIV kongres wolnomyślicieli. Dlatego też przytoczymy tylko ostateczne, a zarazem bardzo wyczerpujące wnioski onego kongresu:

I. Przedmiot publicznego (świeckiego) nauczania: Wszelka nauka w uczelniach publicznych, utrzymywanych kosztem państwa lub gmin, winna na wszystkich stopniach i dla obu płci być bezwarunkowo wolną od wpływów jakiejkolwiek tendencyi teologicznej i wyznaniowej, a opierać się jedynie na podstawach naukowych. Kongres uznaje to za jeden z najgłówniejszych warunków emancypacyi jednostki i płci. Następnie kongres oświadcza, że ponieważ etyka jest od pojęć religijnych niezależna, wykładana w uczelniach moralność winna się opierać tylko na podstawach naukowych i humanitarnych. W szkołach elementarnych należy krzewić zasady czysto ludzkiej moralności okazyjnie, aby w nadarzających się do tego wypadkach i przy traktowaniu odpowiedniego przedmiotu budzić w dziecku poczucie ludzkiej godności, cierpliwość, sprawiedliwość i szczepić w niem uczucia wszechludzkiej solidarności. Program nauki powinien być tak ułożony, aby wzrastające pokolenie stale rozszerzało naukowo i syntetyzowało pogląd swój na zespół zjawisk i prawa wszechświata. Te pojęcia, rozwinięte należycie w wszystkich kierunkach, są ogólną skarbnicą duchową ludzkości po za granicami wszelkich dogmatycznych dyrektyw. Należy w dziecku rozwijać zdolność do samodzielnego obserwowania przyrody i tworzenia pojęć o prawidłowości jej zjawisk.

II. Metody i środki, wiodące do urzeczywistnienia świeckiej szkoły: Szkolnictwo powszechne musi być tak urządzone, aby służyło rozwojowi całego narodu, a nietylko pewnych kół lub klas uprzywilejowanych. Kongres domaga się, aby oświata wszystkich stopni, od szkółki elementarnej do wszechnicy, oparta była na jednej zasadzie naukowej. Kongres sądzi, że jest to obowiązkiem państwa lub gminy stworzyć szkolnictwo wszelkich stopni, dostępne dla każdego, bez różnicy płci, rasy, pochodzenia i majątku.

A więc kongres żąda bezpłatnej nauki wszystkich stopni. Nauka początkowa musi być obowiązującą. Wszelkie zarobkowanie dzieci w wieku szkolnym do lat 14 powinno być wzbronione. Gdy jakaś rodzina nie może łożyć na kształcenie swych dzieci, będących w wieku szkolnym, to ludzka solidarność nakazuje koszty te pokrywać ze skarbca publicznego. Kongres oświadcza, że każde dziecko ma prawo żądać nauki w swym języku ojczystym. Wszędzie należy zaprowadzić w szkołach dozór lekarski. Państwo i gmina nie mają prawa ograniczać swobody sumienia nauczycielstwa. Całe nauczycielstwo musi być materyalnie niezależnem i posiadać gwarancyę, że za przekonania swe nie będzie narażone na żadne prześladowania. Dozór szkolny musi być wolny od wszelkich wpływow dogmatycznych i musi spoczywać w rękach najzdolniejszych ludzi, obranych przez nauczycielstwo i rodziny.

III. Organizacya szkolnictwa: *a*) całe szkolnictwo powinno znajdować się w rękach świeckiego państwa; wszelako *b*) osoby prywatne i korporacye mogą zakładać szkoły, o ile będą one oparte na zasadzie świeckiej; *c*) w szkołach państwowych lub gminnych nie mogą żadną miarą wykładać księża lub członkowie zakonów religijnych.

Powyższe zasady, odnośnie do „wolnej szkoły“ prosto i jasno sformułowane, same przez się mówią i działają. Ze względu na lokalne, galicyjskie stosunki szkolne, nasuwają się następujące refleksye: Faktem jest, że wiedeńskie ministeryum oświaty weszło na drogę reform szkolnych. Że się stwarza nowe typy szkół, i zapożycza od Anglików praktyczniejsze metody wychowania i kształcenia młodzieży. Ale też równocześnie uczestnicy ankiety dla reformy szkolnej (z wyjątkiem prof. Drtiny, Czecha), ani nie wzmiankowali o laizacyi szkół ludowych i średnich. Ba, nawet Austrya stała się widownią tryumfalnych obchodów, aranżowanych przez papistów, którzy urbi et orbi głoszą, że władną niepodzielnie w ludowych i średnich szkołach, że wkrótce i uniwersytetami zawładną. Równocześnie na konferencyi nauczycieli szkół średnich we Lwowie p. Sabat, a w Wiedniu ks. Kopyciński imieniem Koła polskiego nawołują do dalszej — klerykalizacyi szkół. Z tej strony akcyi za „szkołą wolną“ grozić będzie wielkie niebezpieczeństwo. Winniśmy więc przeciw domorosłym szerzycielom ciemnoty klerykalnej jaknajżywiej protestować. W razie dalszych w tym kierunku zakusów, winniśmy zwoływać wiece i protestować przeciw chęci spaczenia naszych umysłów. Musimy donośnym głosem wołać, że żądamy uczelni publicznych, wolnych od jakichkolwiek wpły-

wów tendencyi teologicznej i wyznaniowej, a opartej jedynie na podstawach naukowych. Dla osiągnięcia tegoż celu trzeba będzie uchylić wpływ duchowieństwa, dotychczas wszechwładny, i złożyć kierownictwo uczelni w ręce ciała pedagogicznego, niezależnego od jakichkolwiek wpływów politycznych, ale za to zależnego od ogółu nauczycielstwa i społeczeństwa, bo przezeń wybranego. Płynie stąd postulat niezależności „Rad szkolnych", których zakres winien być określany nie terytoryalnie, jak dotychczas, lecz personalnie. Żywy organizm narodu, bez uwzględnienia granic krajowych, jako związek osobników, te same potrzeby kulturalne mających, musi tu być uwzględniony. Każdy naród ma własną „Radę szkolną", która jego sprawami oświaty zarządza samodzielnie. Należy zerwać z dotychczasowym krzywdzącym stanem rzeczy, gdzie silniejszy naród decydował o własnem szkolnictwie i o szkolnictwie słabszego narodu, oczywiście z upośledzeniem tegoż ostatniego.

Oto są hasła i idee, które się słabo dotąd u nas rozlegały, o które jednakże trzeba będzie w latach najbliższych bój stoczyć: Nie śmie on nas zaskoczyć nieprzygotowanych, dlatego też wołamy: organizujmy się!!! *Z. G.*

ALEKSANDER ABRAMOWICZ.

XI. KONGRES P. P. S. D.

Zadaniem kongresu partyjnego jest nietylko legalizacya istnienia partyi przez wybór odpowiedniego kierownictwa na następny czasokres, lecz także — co ważniejsze — obliczenie sił, przegląd i krytyka działalności stronnictwa. Dwa te zadania spełnione sumiennie, mogą oddziałać twórczo na rozwój stronnictwa, mogą — o ile na podstawie doświadczeń lat ubiegłych doprowadzą do rewizyi pewnych poglądów — sprawić, że kongres stanie się punktem zwrotnym w istnieniu stronnictwa, dla wskazania wytycznej dla dalszej pracy.

Wobec sytuacyi politycznej i oświatowej, wobec walk narodowościowych, jakie toczą się w Galicyi, takim właśnie kongresem stać się mógł XI. kongres P. P. S. D. Jednakże nie rozstrzygnął on zagadnień palących; toteż stąd luka niezapełniona pozostała.

Począwszy od najważniejszej kwestyi, od poziomu kultural-

nego i klasowege uświadomienia polskiego proletaryatu, skonstatować musimy, że nie powzięto żadnych decyzyi, by z otchłani ciemnoty, w jakiej proletaryat galicyjski wskutek rządu szlachecko-klerykalnego jest pogrążony, wyrwać. Można to było uzyskać przez zreformowanie organów partyjnych (treść i ton!), przez wykształcenie już istniejących sił agitatorskich, aby wykształciwszy jednostki, przez nie na masy oddziaływać. Wysoki poziom śląskich towarzyszy powinien był być bodźcem w tym kierunku; zwłaszcza gdy poczyna się okres spokojnej pracy organizacyjnej i gdy Stojałowscy, Stohandlowie i Bujaki dobierają się do robotników.

Toteż dzienniki partyjne i nadal nie zadowolą ani mało uświadomionego robotnika, jakich mamy najwięcej, ani nie przyniosą korzyści uświadomionym towarzyszom, bo dla nich zanadto są beztreściwe. I nadal „Naprzód“ faworyzuje pewne parye bratnie, ignorując i stronniczo zwalczając inne. A kursów agitatorskich, których obecne warunki działania wśród proletarjatu koniecznie się domagają, mieć nie będziemy, więc nie będzie systematycznej pracy uświadamiającej i prowodyrów i szeregowców.

Zaszły w roku ostatnim ważne komplikacye polityczne w Galicyi. Uciskani przez szlachtę polską od wieków, a przez szlachtę i „demokracyę“ polską od roku, Rusini, zmuszeni zostali do chwycenia się niekonstytucyjnych środków walki. Wobec tego faktu zachowała się P. P. S. D. jako partya. Jesteśmy dalecy od chęci insynuowania czegokolwiek P. P S. D. Prasa soc. i polscy soc. posłowie wyraźnie oświadczyli się za skrzywdzonemi. Lecz w chwili najgorętszej walki nacyonalistycznej, gdy jedni ją zbrodniczo podsycają i znajdują odpowiednik w drugim narodzie podtrzymujący ją, gdy drudzy szukają dróg rozwiązania kwestyi polsko-ruskiej XI. kongres P.P.S.D. powinien był stać się w dziejach socyalizmu galic. tem, czem kongres berneński w historyi socyalizmu austryackiego. Kongres, jako najwyższa instancya partyi, winien był podnieść, że rozwiązanie kwestyi narodowościowej widzi jedynie w samorządzie narodowym, w autonomii kulturalno-narodowej. A taka rezolucya byłaby nietylko formalnem stwierdzeniem zasady przez socyal-demokracyę uznaną, lecz także jej koniecznem (z powodu inscenizowanych szowinistycznych orgij) zamanifestowaniem, przeciwstawieniem jej zasadom terytoryalistycznym, jakie propaguje N. D. i zasadom etniczno-terytoryalistycznym, jakie radykali ukraińscy propagują. Byłby to akt historycznego znaczenia. Wszystkich odcieni stronnictwa „demokratyczne“ polskie rzuciłyby się z tego powodu na nas, lecz u niej do stracenia nie mamy nic, bo udowodniła naj-

postępowszą cześć demokracyi, skoncentrowana demokracya, że gdzie będzie chodziło o osłabienie siły socyalistycznej, nie cofnie się przed żadnym środkiem. Oportunizm w ogólności, w szczególności w tej sprawie nie mógłby usprawiedliwić braku zasadniczego, radykalnego postawienia kwestyi, choćby na ostrzu miecza.

Będzie to luka niezapełniona. Ostra polemika „Zemli i Woli" przeciw taktyce prowodyrów P. P. S. D., nieufność skrajnych żywiołów ukraińskich, wobec takiego czynu, straciłyby grunt pod nogami.

Podnoszono na kongresie kilkakrotnie, że odbywa się on pod hasłem: „stwórzmy silną organizacyę". Można było nawet zauważyć dążność celową, by mu ten charakter nadać. Zamiary nie urzeczywistniły się. Wprawdzie referent tow. Kapellner wyczerpujące dał wskazówki dla pracy organizacyjno-agitacyjnej, jakoteż przedłożył projekt organizacyi, z znajomością stosunków opracowany, ale debata, która potem nastąpiła, nie stanęła na poziomie wymagań, stosowanych do naczelnych głów stronnictwa. Równocześnie już na kongresie podnoszono brak główny w referacie tow. Kapellnera: nie dał schematu programu i organizacyi dla chłopów. A zdaje się nam, że wobec takiego zarzutu, nie wystarczy rzucić fajerwerk mityngowy, że Marksy się codziennie nie rodzą, że Stojałowski również nie miał programu, gdy szedł do chłopów, a przecież wybudował stronnictwo. Prawda to niezbita! Ale dziś już Stojałowski, Pastor i zwłaszcza Stapiński programy lub wpływ na warstwę włościańską mają. Więc gdy dziś do chłopa idziemy, musimy program mieć, a choćby jego rusztowanie. Bo wprawdzie programy naraz nie powstawają, muszą one być uzupełnione, zreformowane i t. d. Ale musi być rdzeń choćby, któryby mógł rozrastać się. Trzebaby przynajmniej sformułować naczelne zasady programowe. Zwłaszcza, że i my socyaliści do chłopa nie od dziś idziemy. Wszak to już w 1906 na X kongresie domagał się Malisz programu chłopskiego! Więc kiedy zrodzi się ten Marks, który program chłopski opracuje, dokądże chłop-socyalista czekać będzie na urodzenie programu? Ba, a co tymczasem robić?

Jeżeli błędem było, że konkres nie wypowiedział się w kwestyi polsko-ruskiej, to gorzej jeszcze załatwił się z kwestyą organizacyi żydowskiej, a ponieważ tow. Diamand sam oświadczył, że ta kwestya daleko wybiega poza ramy żydowskiej organizacyi, przeto powiedzieć możemy, że gorzej jeszcze kongres załatwił się z kwestyą żydowską.

Kwestya organizacyi żydowskiej pojawia się od szeregu lat

na kongresach P. P. S. D., a ponieważ i obecne jej załatwienie jest połowiczne, więc prawdopodobnemi zdają się być słowa tow. Fensterblana na kongresie wypowiedziane, że za dwa lata, gdy się zbierze kongres XII P. P. S. D. znów ostatnim punktem porządku dziennego będzie: kwestya organizacyi żydowskiej. Wynika ten niemal pewnik z tej żelaznej konsekwencyi pepesowskiej, że się spornych zagadnień nie omawia ni w prasie, ni na zgromadzeniach partyjnych. Bo dla mnie osobiście mniejszem stanowczo złem jest błędne rozstrzygnięcie kwestyi organizacyi żydowskiej (bo jest ono li tylko na papierze, a życie pójdzie swym torem!) aniżeli bezprzykładne przemilczanie jej nawet przed towarzyszami. A przecież to kwestya nie dnia dzisiejszego, lecz od lat jątrząca umysły w obrębie P. P. S. D. A przecież przeglądnijmy roczniki „Naprzodu", a znajdziemy tylko ogólniki nic nie znaczące o żydowskim ruchu robotniczym, znajdziemy ciągłe ogłaszanie bankructwa żydowskiej partyi socyalistycznej, ośmieszanie jej i „rezolucyę" egzekutywy, zdradzającej nieznajomość organizacyjnego statutu. A gdy walka do zenitu dochodzi między bratniemi partyami w roku ostatnim, „Naprzód" niema nic więcej do powiedzenia żydowskiemu proletaryatowi jak tylko, że XI kongres pozbawi go wszelkich złudzeń. Jest więc kwestya walk wieloletnich i bardzo przykrych, bo między bratniemi partyami toczonych, rozstrzygnięta w słowach: pozbawimy cię, proletaryacie żydowski, złudzeń! Tej „pracy mrówczej, nad zebraniem dat statystycznych z życia proletaryatu żydowskiego, nad wybadaniem prądów wśród niego nurtujących" odpowiada zupełna ignoracya tej kwesyi i lekkomyślne jej traktowanie i... rozstrzygnięcie.

Rozważmy pokrótce debaty.

Referent wniosku oświadcza się za przekształceniem sekcyi w „Żydowską Socyalną Demokracyę" w obrębie P. P. S. D., której zadaniem będzie autonomiczne załatwienie wyłącznych politycznych i kulturalnych spraw żyd. proletaryatu w żydowskiem społeczeństwie. Założenia, z których wnioskodawca wychodzi, są: 1. jedność partyi, 2. zupełny samorząd dla organizacyi żydowskich robotników w obrębie P. P. S. D.

Według statutu organizacyjnego austr. partyi soc., proletaryat każdego narodu ma samodzielną organizacyę. Istnieje więc czeska, niemiecka, polska i t. d. partya socyalistyczna w Austryi, a istnienie ich obok siebie nietylko nie wychodzi na niekorzyść ruchu socyalistycznego, lecz przeciwnie, jak sprawozdania kongresowe z zadowoleniem konstatują, ruch się wzmaga, potężnieje. Samodzielność

organizacyjna proletaryatu poszczególnych narodów, nietylko nie łamie jedności partyjnej, lecz przeciwnie jest najlepszą formą organizacyi. Dlaczego odrębna organizacya robotników żydowskich miałaby łamać jedność partyjną? Kongres z r. 1904 i 6 dał na to odpowiedź, ale taką, że dziś przy zbudzonym krytycyzmie towarzyszy nie ośmielonoby się ówczesnego umotywowania powtórzyć, więc się poprostu nad tem pytaniem dyskretnie przechodzi do porządku dziennego. Również nie dowiedzieliśmy się na kongresie, dlaczego właśnie P. P. S. D., a nie ukraińska partya socyalna miałaby się czuć pokrzywdzoną przez usamodzielnienie żydowskiego proletaryatu? Wszak ten ostatni głównie żyje i współdziała zgodnie z robotnikami ukraińskimi. Takie to właśnie rozumowanie doprowadziło delegata na XI kongres P. P. S. D. tow. Korkesa do konkluzyi, że kwestya org. żydowskiej u P. P. S. D. redukuje się do jej dążeń ekspansywnych, do owładnięcia całym ruchem socyalistycznym na terenie galicyjskim, do obrony stanu posiadania.

Toteż nikogo nie przekonała świetna pod względem dyalektycznym, nastrojowym, jeśli kto chce, to i parlamentarnym, mowa tow. Diamanda, zwalczającego myśl samodzielnej organizacyi żydowskiego proletaryatu. Bo gdy twierdził, że Ż. P. S. D. niema racyi bytu, bo odrębne partye soc. powstają dla obrony konkretnych postulatów narodowych, pouczył go tow. Fensterblau, również delegat na kongres, że to stanowisko jest sprzeczne z statutem organizacyjnym. A gdy podniósł, że żydowska burżuazya nie jest jeszcze zgodną co do narodowego języka żydów, spotkał się z trafną odpowiedzią tow. Herera, że żydowski proletaryat tę kwestyę zgodnie już przesądził.

Tak więc w debacie nad kwesyą żydowskiej organizacyi, ujawnił się chaos, nieznajomość rzeczy, bezprzykładne lekceważenie sprawy, bo nic nie zrobiono dla sprawy zoryentowania się w sytuacyi.

Natomiast wielu zgodnie przyznawało, że istniejąca już od lat 3 żydowska partya socyalistyczna, mimo że ją odpychano i zwalczano, przecież prowadzi polityczną i ekonomiczną walkę solidarnie, wiele poniosło ofiar dla sukcesów partyjnych P. i U. P. S. D. Sam tow. Diamand zrehabilitował w swej niezaprotestowanej mowie pamiętne wystąpienie żydowskiego proletarjatu z P. P. S. D. w słowach: „Gdybym miał przekonanie, że trzeba żydowską partyę założyć, wystąpiłbym z partyi, założyłbym osobną partyę żydowską i walczyłbym o tę organizację“. Wszakżesz właśnie takiem chyba przekonaniem robotnicy żydowscy kierowali się, gdy 1 maja r. 1905

zakładali Ż. P. S. D. Przecież tow. Diamand nie może ani na chwilę przypuścić, że żydowski proletaryat poczeka cierpliwie, aż... on dojdzie do przekonania, że mu trzeba samodzielności organizacyjnej!

Nasuwa się również pytanie, dlaczego tow. Diamand dopuścił do tego, by kongres polskich towarzyszy decydował o formie organizacyjnej żydowskiego proletarjatu, gdy umiał się zdobyć na pamiętne słowa: „Jeśli żydzi chcą osobnej partyi, to sobie ją założą i zasie innym do wtrącania się w tę sprawę. My Polacy nie byliśmy akuszerką przy tworzeniu się ruskiej partyi, ani Niemcy nie zakładali czeskiej“.

Chociaż robotnikom polskim zasie do żydowskiej organizacyi, przecież od kilkunastu lat oni o niej decydowali; a chociaż na XI. kongresie reprezentanci żydowskich robotniczych organizacyi (tow. Herer, Kobak, Wiesenberg i t. d.) domagają się, by im ręce rozwiązano, przecież znów polscy towarzysze zadecydowali, że żydowscy robotnicy winni zostać P. P. S. D., w organizacyi bez statutu..., która, mówiąc słowami tow. Bobrowskiego, jest przemalowaniem szyku, która walk bratnich partyi nie usunie, lecz jeszcze rozogni, ku uciesze wspólnych wrogów.

Czyż naprawdę tylko negacyę krytyki można do XI. kongresu P. P. S. D. stosować? Nie! Jest to błędne rozumowanie, że negatywnie krytykując działalność partyi, twierdzimy, że nic nie zrobiła i „lżymy wszystko, co im jest święte“ (słowa tow. Daszyńskiego!). Przeciwnie, wśród trudnych warunków pracy zdziałała P. P. S. D. wiele. Kto nie był świadkiem każdego aktu ciężkiej walki, znajdzie je zebrane w sprawozdaniu przedłożonem na XI. kongres, a wychwalane w „Naprzodzie“. My mówimy tylko o tem, czego brak było, co zrobić można było. Bo wyczerpujące sprawozdanie na XI. kongres jest jednym prawem tryumfu bez cienia krytyki, bo na kongresie nie odezwał się ani jeden głos krytyki nad sprawozdaniem. Jestto sprawa niesłychana! i w dziejach nawet P. P. S. D. nie znana!

Ale czyżby dlatego, że w P. P. S. D. niema krytyki jej działalności, czy i my mamy się od niej powstrzymać?

W ogólności było to zasadniczym, powtarzającym się błędem w P. P. S. D., że krytykowały ją tylko stronnictwa burżuazyjne, że tylko z niemi się liczyła. Wewnątrz partyi nie było krytyki, a więc tej siły poruszającej i potęgującej ruch. Wszak nam socyalistom nic nie pozostawało w walce, prócz broni krytyki, a gdy jej zaniedbujemy, to przytępiamy własną broń, a gdy jej niema, to znaczy, że własną broń zniszczyliśmy.

W obrębie partyi nie było samodzielnych umysłów. Poza nią nie było zbawienia; krytyka zewnętrzna nie miała znaczenia.

Czy my się od niej powstrzymamy, czy zrzekniemy się tego prawa? mimo, że nasz głos zostanie zlekceważony, milczeniem pominięty? Chyba że nie! Bo i my wiemy, że partya jest środkiem do wywalczenia postulatów proletaryatu, bo i my przygotujemy się do tej pracy w partyi. Ale pamiętamy, że partya i program środkiem do celu, nie celem samym jest, że jedno i drugie powinno i musi w miarę zebranego doświadczenia ulegać zmianom, i dlatego, mimo ignorowania nas, broń proletaryacką, krytykę, ostrzyć będziemy.

Oficyalnym sferom P. P. S. D. powinny się oczy wreszcie otworzyć, że poza burżuazyjnemi stronnictwami stoi zastęp młodzieży socyalistycznej, liczącej setki, którzy zanim w partyi zasiędą i gdy tam zasiędą, każdy czyn poddadzą gruntownej analizie, stać będzie na straży zasad programowych i ich rozwoju. „Naprzód“ powinien wreszcie zrozumieć, że gdy nam nie zamieszcza odezwy, wzywającej do walki z klerykalizmem w szkole, to sobie samemu oddaje niedźwiedzią przysługę!

Kształcimy się, przygotowujemy się, by silni, stanąć w szeregach walczącego proletaryatu i dlatego krytykujemy. A chcemy, by ta objektywna krytyka była twórczą, jeśli nie dla ludzi partyjnych, to przynajmniej dla nas, jeśli nie dla teraźniejszości, to przynajmniej dla przyszłości ruchu socyalistycznego.

DARWINIZM.

Już przeszło pół wieku minęło od chwili, kiedy Karol Darwin przez ogłoszenie swoich prac wywołał zupełny przewrót w dziedzinie pojęć i zagadnień biologicznych. Główną zasługą Darwina jest, że poddał gruntownej i miażdżącej krytyce pojęcie gatunku i całą systematykę zarówno zoologiczną jak i botaniczną, przez co nadał badaniom nowy impuls, skierował naukę na zgoła inne tory.

Wprawdzie i przed Darwinem toczyły się długie spory w tej kwestyi, wprawdzie już Lamarck i inni twierdzili, że gatunek nie jest czemś w sobie zamkniętem, zupełnie od innych „gatunków“ odgraniczonem, lecz Darwin był pierwszym, który oparł swoje badania na prawdziwie naukowym gruncie, który przez nagromadze

nie olbrzymiej ilości faktów niezbicie udowodnił tezę o zmienności i niestałości gatunków.

Dziś wiemy, że nietylko nie da się przeprowadzić ścisłej granicy między poszczególnymi działami, czy „gatunkami“ w obrębie specyalnej nauki, ale że wogóle wszelkie nauki przyrodnicze są tak ze sobą związane, że niepodobna jednej od drugiej ściśle oddzielić.

Dla przykładu wezmę dwie nauki, które pozornie nie mają ze sobą nic wspólnego: fizykę i chemię. Ta traktuje o zjawiskach, przy których istota ciała się zmienia, tamta — o zjawiskach, jakie zachodzą na lub wewnątrz ciał bez zmiany ich istoty. I tak woda ogrzewana rozszerza się, zwiększa swoją objętość, zmniejszając równocześnie swój ciężar gatunkowy (powyżej 4° C.) t. zn. zmniejsza ciężar 1 cm^3, następnie przechodzi w parę, której prężność lub gęstość — zależnie od warunków — się zwiększa.

Są to wszystko zjawiska fizyczne. Woda bowiem w istocie swojej żadnej zmiany nie doznała, para wodna jest tylko pewną jej formalną odmianą i przy odpowiednich warunkach fizycznych może się z powrotem skroplić w wodę. Jeśli jednak parę wodną będziemy stopniowo ogrzewali do coraz wyższych temperatur, to zajdzie zjawisko zupełnie odmienne od tamtych, gdyż woda zacznie się rozpadać na części składowe chemiczne, na wodór i tlen. Ani wodór, ani tlen, ani mieszanina obydwóch pierwiastków własności wody nie posiada. Widocznie te same warunki (podwyższenie temperatury), które przedtem spowodowały zmiany fizyczne, obecnie wywołały zjawisko typowo chemiczne. Ścisłej granicy, któraby dwa szeregi zjawisk od siebie oddzielała, przeprowadzić nie można. Więcej jeszcze się ona zaciera przy rozpatrywaniu poszczególnych gatunków w obrębie tej samej gałęzi nauki.

Mimo to zachowuje się i dziś te nie istniejące ograniczenia w celach dydaktycznych, praktycznych. — Rozszerzywszy więc odpowiednio krytykę Darwina i na zjawiska w świecie martwym zachodzące, dochodzimy konsekwentnie do jedności we wszechświecie — do monizmu.

Pod słowem „Darwinizm“ rozumiemy dziś teoryę descendencyi, aczkolwiek się na nią złożyły badania bardzo różnorodne, przez rozmaitych badaczy przedsiębrane, dla których podstawą są nieśmiertelne prace Darwina.

Istota Darwinizmu da się pokrótce tak wyrazić: „Gatunek jest dowolnem, na zewnętrznem podobieństwie osobników opartem

pojęciem, zmiennem i nienaukowem. — Cechy, które dziś każą daną jednostkę biologiczną zaliczyć do gatunku A, mogą jutro wskutek zmiany warunków uledz modyfikacyi, na których podstawie będziemy zmuszeni włączyć go do gatunku B. — Zmiany na osobnikach trwają dopóty, dopóki istnieją warunki, wśród których powstały. W nabywaniu nowych cech, zmieniających kształt, a nawet ustrój gatunku, rolę czynną odgrywa: 1. walka o byt, 2. dobór naturalny, 3. dobór płciowy. Dziedziczność zaś, czyli przenoszenie cech nabytych na potomstwo, jest czynnikiem zachowawczym, utrwalającym to, co nabyte zostało przez rodziców. — Konsekwencyą tego poglądu jest ewolucya, powolny rozwój wszystkich obecnie żyjących tworów od jednego pratypu, prarodzica, którym jest najmniej zróżnicowana komórka".

Przejdźmy teraz do wyświetlenia poszczególnych punktów tej teoryi.

Kiedy kształt zewnętrzny okazał się niewystarczającem kryteryum dla zaliczenia zwierzęcia do pewnego gatunku, szukano różnic wewnętrznych: szkieletowych i funkcyonalnych. Ale tu okazuje się, że niepodobieństwem jest rozgraniczyć chociażby na tej podstawie, gdyż wszędzie znajdują się stany przejściowe, zawierające owe ostatecznie stwarzane granice. Ssaki, które cechują się tem, że są żyworodne, że odżywiają potomstwo specyalną wydzieliną gruczołową — mlekiem, stanowią jedną z najwięcej znanych grup zoologicznych. — Między nimi a płazami istnieje zewnętrznie taka różnica, że nic nie zdradza ich pokrewieństwa. — Ale rodzina torbaczy posiada cechy, które każą ją zaliczyć z jednej strony do ssaków, z drugiej zaś — wydają potomstwo ogromnie niedołężne, które przez pewien czas rozwija się jeszcze poza łonem matki — upodobniają ją do płazów. — Jest to więc rodzina o cechach mieszanych, stanowiąca łącznik, przejście od jednego gatunku do drugiego. Funkcyonalnych różnic w świecie zwierząt wyższych szkieletowych (ssaki, ptaki, ryby...) zasadniczo nie ma. Wprawdzie czynność pewnych organów jest zmodyfikowana, n. p. zwierzęta wodne oddychają skrzelami — ale dzieje się to skutkiem przystosowania do odmiennych warunków bytu. W budowie różnych zwierząt widzimy pewną rozwojową ciągłość, doskonalenie się, wskutek specyalizacyi organów — co świadczy za wspólnem pochodzeniem.

Oprócz tego pewne gatunki posiadają organa, które są im zupełnie zbyteczne tak, że nawet sztuczne usunięcie nie sprowadza żadnych zaburzeń w życiu organizmu, a które u innych gatunków

spełniają wybitne funkcye fizyologiczne. — Faktu tego inaczej, jak na tle rozwojowem, wytłomaczyć nie można. Są to t. zw. organa szczątkowe, do których między innymi należy wyrostek robaczkowy wraz ze ślepą kiszką; u człowieka funkcyonalnie bez znaczenia, w pewnych warunkach nawet niebezpieczna i szkodliwa u innych zwierząt, n. p. u konia, spełnia ważną funkcyę jakby drugiego żołądka. Tu również należy inny narząd, leżący w klatce piersiowej, t. zw. grasica, której czynność fizyologiczna nawet niedokładnie jest zbadana (regeneracya krwi), a która tak u człowieka, jak u innych zwierząt po pewnym czasie zupełnie zanika. Inne organa u jednego typu zwierzęcego są już w zaniku, ulegają ciągłej degeneracyi u drugiego dopiero w zaczątkach rozwoju. Zwierzęta ssące posiadają pod skórą płaski i szeroki mięsień, służący do poruszania skórą na grzbiecie, u człowieka zaś zachowany zaledwo w szczątkach na szyi.

Przednie odnóża są u ptaków zamienione na skrzydła, które zewnątrz niczem nie przypominają kształtu ręki lub nogi, ale szkieletowe części są zupełnie analogiczne z kończynami. Tysiączne szczegóły przemawiają za zmiennością, z drugiej strony niema ani jednego faktu, któryby rzeczywiście świadczył za odrębnością i niezmiennością gatunków, któryby więc przemawiał przeciwko descendencyi.

Nasuwa się pytanie, dlaczego i jak owe zmiany powstały, w jaki sposób się one zachowały? Odpowiedź na to jest następująca: Wyobraźmy sobie, że wskutek szybkiego rozmnażania się żyje w pewnem miejscu więcej osobników pewnego gatunku — wyrażenia tego używam w znaczeniu, jakie ono ma w dzisiejszych systematykach — niż normalnie z obecnej flory lub fauny wyżywić się zdoła. — Instynkt samozachowawczy, wspólny wszystkim tworom żywym, spowoduje walkę między temi zwierzętami, walkę o byt, której wynik zależnym będzie od siły mięśni poszczególnych osobników, lub też od przypadkowo*) silniej wykształconych narządów walki, jak kłów, rogów etc. Po pewnym czasie nastąpi równowaga między żywicielem, a spożywcą, t. j. powstanie tyle osobników z owemi najsilniej wykształconemi cechami, ilu będzie mogło znaleźć dostatecznie pożywienia dla siebie, słabsze zaś, względnie pozbawione tej przewagi w kłach, będą musiały uledz i wyginąć.

---

*) Przypadkowo nie = celowo, lecz, że bliższe przyczyny są nam nieznane.

Przy dalszem rozmnażaniu się ta cecha przypadkowa stanie się stałą, nabytą, która drogą dziedziczenia będzie przekazywana przyszłym generacyom. To zjawisko objęte jest nazwą doboru naturalnego, w przeciwieństwie do doboru sztucznego, w którym hodowca wybiera pewną cechę i tę pielęgnuje. Dobór sztuczny, t. j. produkowanie osobników o pewnych wybitnych cechach (długa i miękka sierść u owiec) ma przy hodowli ogromne zastosowanie, bo w ten sposób człowiek może przez odpowiednie krzyżowanie wytworzyć nowe „rasy“. To, co w tym wypadku jest dziełem ludzkich zabiegów, czyni także natura drogą doboru naturalnego.

Wyżej wybrałem przykład, zbliżony do rzeczywistości, nie jest on jednak jedynym, ale najróżnorodniejsze przyczyny mogą się stać powodem powstania nowych cech. Druga strona tego samego zjawiska, które i dziś jeszcze obserwować możemy, gdzie występuje więcej bierne zachowanie się zwierzęcia, znana jest pod nazwą przystosowania.

Ubarwienie sympatyczne, upodabniające zwierzę do tła, na którem przebywa, chroni je od prześladowcy. Wszystkie zwierzęta pokrewne, pozbawione tej broni — muszą z czasem uledz zagładzie. Pewne gąsienice przyjmują kształt suchych gałązek, myląc w ten sposób skuteczniej czujne oko prześladowcy. Warunki klimatyczne odgrywają tu również wybitną rolę, bo zwierzę, nie chcąc zginąć, musi się przystosować, musi wytworzyć narządy ochronne, zmieniające mniej lub więcej — bo nigdy nie występuje jeden czynnik modyfikacyjny w odosobnieniu, lecz zawsze kilka razem, zmiana n. p. temperatury pociąga za sobą także i zmianę pożywienia — szczegóły dawniejszej organizacyi. Zmiany, spowodowane przez dobór naturalny, odbywają się oczywiście bardzo powolnie, niemal niedostrzegalnie w obrębie jednej generacyi, ale niemniej pewnie i trwale.

Ważnym czynnikiem jest także dobór płciowy, który spotykamy w przyrodzie na każdym kroku. W okresie ruji samce staczają boje o samice, która w tym wypadku zachowuje się biernie. Zwycięzca, osobnik silniejszy, daje początek nowej generacyi, która z wielkiem prawdopodobieństwem będzie miała cechy ojca. W innym wypadku samica występuje w roli czynnej, wybierejąc na ojca przyszłego potomstwa samca, odznaczającego się jakiemś szczególnie pięknem ubarwieniem, pewnemi naroślami, głosem i t. d.

Wszystko to w łączności z dziedzicznością dąży niezbicie do zmiany w kierunku doskonalenia się, to znaczy lepszego przystosowania do warunków bytu.

Cały rozwój osobnika, począwszy od zapłodnionej komórki jajowej, świadczy również za słusznością teoryi descendencyi. W czasie rozwoju przechodzi jajo przez stadya analogiczne z innemi, nawet jeszcze żyjącymi „gatunkami". Pierwsze okresy rozwoju (morula, blastula, gastrula) są dla wszystkich wielokomórkowych zwierząt jednakowe, przyczem małe odstępstwa od typu wskazują na bliższe pokrewieństwo gatunków między sobą, na bezpośrednich przodków w drzewie genealogicznem. Zjawisko to ujęte jest w t. zw. prawie biogenetycznem Haeckla, że: „rozwój jednostkowy jest skróconem powtórzeniem rozwoju szczepowego [gatunkowego]". Inaczej nie moglibyśmy sobie wytłomaczyć tego całego cyklu rozwojowego, jakiemu jednostka podlega od zapłodnienia jaja — do zupełnego rozwinięcia się w jednostkę, do rodziców podobną. Twory, dziś żyjące, można ustawić w szereg, w którym każda poprzedzająca forma będzie macierzystą dla następnej.

Przy takiej klasyfikacyi napotyka się jednak na wielkie trudności, albowiem w łańcuchu istot żywych brak jest dziś pewnych ogniw, które w ciągu rozwoju musiały skutkiem różnorodnych przyczyn wyginąć; brak wielu form pośrednich, któreby łączyły wszystkie istniejące gatunki między sobą. Ale tu przychodzą w pomoc inne dziedziny wiedzy. Kopalne szczątki i skamienieliny różnego rodzaju, które co pewien czas dostają się do rąk badaczy, wypełniają zwolna owe brakujące ogniwa. W walce o byt formy przejściowe, mniej do warunków przystosowane, musiały wyginąć, lecz sama natura w wielu wypadkach zachowała ślady ich istnienia, dając nam nowy dowód dla Darwinizmu.

Wspomnę jeszcze o jednym ważnym zarzucie, o teoryi Du Vries'a. Darwinizm jest wybitnie nauką ewolucyi, powolnego rozwoju. Du Vries opiera swoje wywody na obserwacyi, dokonanych na pewnej amerykańskiej roślinie, wiesiołku, która według niego znajduje się obecnie w stanie przemiany. Rok rocznie wydaje ona po kilka nowych form, zdolnych do rozrodu. Badacz ten skonstatował, że nowe formy zupełnie są niepodobne do macierzystych i doszedł do teoryi, zwanej mutacyjną, według której nowe formy mają powstawać nagle bez widocznych przejść tak, że zatraca się związek między rośliną macierzystą, a potomną. O ile to zapatrywanie, oparte na tej jedynej roślinie, jest słusznem, przesądzić się nie da. W każdym razie, nawet i w tym wypadku, prawdziwość istoty teoryi Darwina, t. j. przemienności gatunków, nie będzie zachwianą.

H. W.

Racyonalizm a materyalistyczne pojmowanie dziejów.

Wiek XVIII był wiekiem racyonalizmu. Najgenialniejsze umysły owej epoki wyznawały pogląd: że najpotężniejszym czynnikiem w rozwoju dziejowym są idee, że wszystkie złe strony życia społecznego są wynikiem błędnych poglądów ludzkich, powstałych skutkiem wadliwego rozumowania. To też wielkim ludziom XVIII wieku, stojącym na czele ruchu umysłowego i społecznego, wydawało się: że dość jest myśleć racyonalnie, aby dojść do pożądanych wyników w teoryi i praktyce. Sądzili oni też na ogół, że ideały ich społeczno-polityczne, naukowe i artystyczne powinny i mogą być takimi dla wszystkich społeczeństw, bez względu na stopień rozwoju na jakim się znajdują.

Prawda, pod tym względem, Monteskiusz wyróżniał się od innych współczesnych sobie myślicieli, rozumiejąc doniosłość różnorodnych warunków dziejowych, wśród których kształtowały się poszczególne narody, skąd wyprowadzał wniosek, że niepodobna dawać jednakowych rad rozmaitym narodom. Był on jednak wyjątkiem wśród ogółu pisarzy ówczesnych.

Przeciwko powyższemu racyonalizmowi powstała już w końcu wieku XVIII reakcya, w wieku zaś XIX został on całkowicie podkopany przez inne kierunki umysłowe. Dość tu wspomnieć: historyczną szkołę prawa, organiczną teoryę społeczeństwa, wreszcie materyalistyczne pojmowanie dziejów.

Nie będę tu omawiał stanowiska historycznej szkoły prawa i organicznej teoryi społeczeństwa wobec racyonalizmu; zatrzymam się natomiast na stosunku do niego materyalistycznego pojmowania dziejów, obecnie najpoważniejszego kierunku w socyologii. Jak każda wielka teorya naukowa, materyalistyczne pojmowanie dziejów — była w szczegółach przez swoich zwolenników, interpretowana w sposób rozmaity. Dla braku miejsca nie będę tu przytaczał różnych cytat na potwierdzenie powyższego zdania. Chodzi mi tylko o to, aby rozpatrzyć: czy materyalistyczne pojmowanie dziejów usuwa całkowicie racyonalizm, czy też wyznacza mu tylko pewną określoną dziedzinę?

Wśród zwolenników materyalistycznego pojmowania dziejów są krańcowi doktrynerzy, który w prasie socyalistycznej i w mowach agitacyjnych usiłują wykazać: że wyznawcy omawianego tu kierunku w socyologii powinni całkowicie odrzucić racyonalizm,

że w dążeniach swoich społeczno-politycznych powinni wystosować jedynie takie żądania, urzeczywistnienie których jest koniecznością historyczną. Nie to, czego pragniemy, co nam się wydaje słuszne i racyonalne, znajdować się powinno w programach politycznych, mówią owi doktrynerzy, lecz to, co być musi i napewno będzie, urzeczywistnienie się czego możemy na pewno przewidzieć na podstawie analizy tendencyi i rozwoju społecznego w danem miejscu i czasie, wynikających pośrednio i bezpośrednio ze stanu sił wytwórczych. Pogląd powyższy w zastosowaniu praktycznem prowadzi do lekceważenia polityki jako sztuki działania; do ślepego poddawania się żywiołowym prądom społecznym, do odrzucania z góry wszelkich prób świadomego ujęcia ruchu socyalno-politycznego nie tylko w jego przejawach zasadniczych, lecz i szczegółowych, do naiwnej wiary w to, że nie trzeba sobie łamać głowy nad tem, w jaki sposób urzeczywistnionemi zostaną nasze ideały i jakie będą ich formy konkretne, gdyż z natury rzeczy samo życie rozstrzygnie to w danym czasie najlepiej.

Poglądy tego rodzaju wygłaszają oczywiście, jak to już zazaznaczyłem wyżej, bynajmniej nie wszyscy zwolennicy materyalistycznego pojmowania dziejów, lecz część ich tylko; ci wyłącznie, którzy pojmują tę teoryę zbyt jednostronnie i, którzy ją upraszczają.

Materyalistyczne pojmowanie dziejów posiada wielką doniosłość teoretyczną i praktyczną: Umożebnia nam ono uchwycenie prawidłowości w zjawiskach społecznych, przez wysunięcie na plan pierwszy czynników ekonomicznych jako podstawowych, przystosowujących do siebie inne; daje nam grunt realny dla konstrukcyi społeczno-politycznych doktryn, dotyczących przyszłości bliższej i dalszej i chroni nas przed utopiami, dając metodę, za pomocą której możemy zrozumieć dokładnie tendencyę rozwoju społecznego, będące punktem wyjścia naszych ideałów.

Zachodzi jednak pytanie: w jakim stopniu tendencye rozwojowe społeczeństwa wystarczają do sformułowania tych ostatnich?

(Dok. nast.).

FRANCISZEK DOROSZ.

Kwestya narodowościowa.

„Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się“ — brzmią końcowe słowa manifestu komunistycznego; „międzynarodowe bra-

terstwo“ jako mgliste pojęcie olbrzymiej rodziny proletaryatu wyzyskiwanego — praktyczne hasło dnia partyi socyalistycznych — oto pierwsze stadyum kwestyi narodowościowej w socyaliźmie.

Cała uwaga myślicieli i praktyków socyalizmu była wytężoną w kierunku śledzenia — genialnie przez mistrza Marksa podpatrzonego — mechanizmu ekonomicznego, w kierunku budzenia świadomości u robotnika, że maszyna to sprężyna całokształtu życia, to twórca całej pozostałej nadbudowy idealistycznej, (pojętej jako nauka, filozofia, sztuka, polityka i t. d.) że on (robotnik), właściwy pan świata, jako wytwórca niezbędnych środków do życia i rozwoju kultury, powinien zrozumieć, jaką drogą powstaje jego nędza i wyzysk, powinien zrozumieć mechanizm produkcyi kapitalistycznej, która drogą wartości dodatkowej i koncentracyi kapitałów, powoduje coraz to większą przepaść między nędzą a dobrobytem, coraz to większą przepaść między wzrastającą z dniem każdym warstwą proletaryatu, a coraz to szczuplejszą garstką kapitalistów, gromadzących coraz to większe ilości bogactw w swem ręku.

Nie było innego boga prócz stosunków ekonomicznych — naprężona uwaga owoczesnych socyalistów wyczekiwała dnia, kiedy tarcie przeciwieństw klasowych dojdzie ad maximum, kiedy nastąpi konieczny wybuch — rewolucya socyalna. Ponieważ stosunki ekonomiczne miały być jedynym czynnikiem, decydującym o całokształcie pozostałego życia, przeto tę tylko grupę społeczną — mówiącą jakimś językiem — uznawano za naród, która miała w swem łonie rozwinięty silnie kapitalizm, to bowiem dawało gwarancyę jej żywotności i rozwoju.

Kwestya narodowości żydowskiej, jako kwestya odrębnego narodu, nie istniała dla Marksa. Kiedy Palacky rzucił w Czechach pierwsze iskry mającej później wybuchnąć ogromnym płomieniem idei narodowościowej — wtedy Marks wystąpił z prognozą, że Czesi nie mogą się rozwinąć w narodowości, że dość długie jeszcze czasy nawet będą mówili językiem czeskim, mimoto wsiąkną wreszcie całkowicie w korpus narodu niemieckiego. Rozwój późniejszych stosunków przyniósł nam coś wręcz przeciwnego; genialny mistrz, porwany swem odkryciem ekonomicznej sprężyny społecznej, nie dojrzał czynnika świadomości w życiu grup społecznych, nie ocenił jego znaczenia.

A oto praktyczna praca dnia ostudza pierwotną gorącość, wprowadza mnóstwo nowych kwestyi, żądając by socyalni demokraci zajęli wobec nich stanowisko, by trzymali rękę na pełni

pulsu życia, jeżeli nie chcą wylecieć poza nawias. Przychodzi i „kwestya narodowościowa“, przychodzi w tej formie modernistycznej, przychodzi jako operacya pojęciami: „świadomość narodowościowa“, „poczucie przynależności“, przychodzi jako praktyczna walka całej grupy narodowości w państwach takich jak Rosya, Austrya. I oto żydzi nie mają swego terytoryum, nie mają swego specyalnego przemysłu, nie mają swojej wybitnej kultury — a oto bohaterska walka proletaryatu żydowskiego z caratem świadczy o istnieniu narodowości żydowskiej, oto w oczy zdziwionemu istnieniem tak „anormalnej“ narodowości świata rzuca krew, jęki i rozbryzgłe mózgi tysięcy Żydów, ginących ze świadomością żydowstwa. Oto potężne państwo Habsburgów chwieje się w swych starych posadach; walka narodów na śmierć i życie obejmuje kraj cały olbrzymim pożarem, w operacye orgii szowinistycznych zostaje wciągniętą niemal każda jednostka, dwu-, trzy- i czteromilionowe narody domagają się praw własnych, stanowienia o sobie, cała niemal machina państwowa zostaje zatrzymana w biegu od tych zażartych waśni. Krzywa tętna życia państwowego musiała się znacznie poza normę wychylić — badacz życia społecznego musiał to spostrzedz, gdzie leży przyczyna tego „anormalnego“ wychylenia, i jakie środki zaradcze zastosować, by przywrócić normę. I oto socyalizm stanął wobec kwestyi narodowościowej, musiał poznać dokładnie jej treść, musiał skonstatować wzmożenie się procesów życia społecznego, musiał skonstatować, że jest to kwestya, której się cofnąć nie da, jest to kwestya pierwszorzędnej wagi dla tych, którzy chcą wziąć udział wybitny w przekształceniu dzisiejszego ustroju społecznego. I oto też mamy pierwsze kroki roztrząśnięcia kwestyi narodowościowej ze stanowiska socyalizmu. W r. 1899 ukazało się: Synopticus: „Nation und Staat“; w 1902 Springer: „Der Kampf der österreichischen Nationen um den Staat“; w r. 1906 Springer: „Grundlagen und Entwickelungsziele der österreichisch-ungarischen Monarchie; w r. 1907 Otto Bauer: „Nationalitäten-Frage und Socialdemokratie“.

Czem jest narodowość? Oto pierwsza kwestya. Widzimy z jednej strony olbrzymi naród niemiecki, francuski, angielski — z drugiej strony widzimy drobne narody Kroatów, Serbów, Rumunow i t. d. Widzimy z jednej strony pierwszorzędną cywilizacyę Francuzów, Niemców, Anglików, a z drugiej strony zaledwie dorobki czy obrywki kultury różnych drobnych narodowości (w porównaniu do powyższych). Czyż możemy wobec tego zaprzeczyć, że te drobne narody nie mają tego, co tworzy właściwie istotę

owych najpotężniejszych narodów, czyż możemy twierdzić, że one nie są „właściwemi“ narodami?! Czy możemy na podstawie tego, że żydzi nie mają swego terytoryum, twierdzić, że oni nie są narodem „normalnym“? Czy mamy myśleć nad tem, jak podzielić Austryę na terytorya narodowościowe?*) Czy możemy wreszcie twierdzić, że gdy dwie grupy społeczne mają wspólny język, to właściwie nie tworzą one dwu narodów, lecz jeden?!

I oto należyta analiza doprowadza nas wreszcie do przekonania, że ani terytoryum, ani język, ani rasa, ani państwo i religia nie stanowią istoty narodowości, że natomiast subjektywne poczucie przynależności do danej grupy narodowościowej jest czynnikiem jedynie decydującym.

Z tego rodzaju metodą analizy i z taką konkluzyą trudno się dziś bardzo znacznej liczbie umysłów pogodzić. Dotychczas bowiem zagadnieniami, związanemi z kwestyą narodowościową, prawie się nie zajmowano.

Nauka, zajmująca się badaniem tworzenia się i rozwoju grup społecznych — socyologia — reprezentowana przez tak wybitne umysły, jak Spencera, Tarde'a, de Greef'a i t. d. pomijała tę kwestyę zupełnie. Nie dziw więc, że trzeba na tem polu przeprowadzać niejako rewolucyę pojęciową.

Do rozważania tego zagadnienia trzeba wciągnąć cały aparat nowoczesnej wiedzy.

Oto człowiek żyje pod wpływem pewnych wybitnie nań działających czynników, n. p. fakt pogromów żydowskich wywrze przedewszystkiem i najsilniejsze wrażenie na Żydzie. Grupa społeczna, uważająca się za naród, żyje również w pewnych specyalnych warunkach, ma pewne specyalne kwestye ją tylko obchodzące, pewien specyalny sposób reagowania na zewnętrzne zjawiska. Taka to psychologia przenosi się na potomstwo; po pewnym przebiegu czasu wytwarza się wspólnota charakterów, dzięki wspólnie przeżywanym losom. Tu właśnie leży cała trudność zrozumienia kwestyi. Trzeba pamiętać o tem, że każdy fakt, każde zjawisko zewnętrzne oddziaływuje w specyalny sposób na nasz ustrój nerwowo-mózgowy. Jeżeli więc mamy grupę, która przeżywa pewne wspólne losy, nie trudno będzie nam zrozumieć płynące stąd pewnego rodzaju podobieństwo psychiczne. Przyjmując wyniki dzisiejszych badań nad dziedzicznością — widzimy, że cała ta psychologia wywiera wpływ na ukształtowanie się potomstwa, wi

*) Patrz: Poupovici: Die vereinigten Staaten von Grossösterreich.

dzimy niejako predyspozycyę do specyficznego reagowania na losy zewnętrzne, uderzające w potomków owej grupy. Oto rozwiązanie zagadki, że prędzej Polak zrozumie i odczuje Polaka niż Niemca, oto wytłumaczenie faktu, że tak mile i swojsko uderza nas rodak na dalekiej obczyźnie. I tu właśnie trzeba podkreślić wybitną rolę świadomości w życiu i rozwoju grup społecznych. Grupa, w której raz się zbudziła świadomość narodowościowa, nie zaginie — choćby nie miała żadnych innych czynników ważnych dla istnienia narodowości — stworzy ona bowiem tę całą pozostałość. Widzimy, że n. p. Czesi, nie mając ni przemysłu, ni kultury, u których prawie zupełnie zaginęła tradycya wolnej niegdyś narodowości, którzy stali się narodem chłopów i nędzarzy — skoro tylko świadomość narodowościową rozbudziły w nich pisma Polackiego, stworzyli resztę, wytworzył się kwiat inteligencyi, który świadomość narodowościową rozdmuchał do krańcowego szowinizmu. Możemy twierdzić, że i Żydzi, skoro raz się zbudziła w nich świadomość narodowościowa, stworzą całą pozostałą resztę i rozwiną się w całej pełni.

Twierdzi n. p. Bauer mniej więcej tak: że uwzględniając świadomość narodowościową Żydów trzeba przyznać, że są narodem; nie rozwiną się oni jednakże w naród pełny, podobnie jak Czesi (pewna analogia co do punktu wyjścia) gdyż znajdują się w mniej korzystnych warunkach zewnętrznych, a za takie uważa Bauer olbrzymie rozprószenie Żydów, podczas gdy Czesi byli skupieni na jednem terytoryum.

Wystarczy tutaj zaznaczyć, że do rozwoju tej samowiedzy narodowościowej w jak najszerszych masach, takie okupienie w jednej miejscowości nie jest wcale niezbędnem, że przecież dzienniki i czasopisma, obchody i uroczystości spełniają to zadanie wybitnie. Trzebaby chyba przyjąć, że każda kolonia n. p. Polaków musi zginąć wśród szerokiego morza Niemców. Zresztą trzeba nie zapominać o tych ogniskach żydowstwa, o terytoryach osiedlenia w Rosyi. Być może, że asymilacya burżuazyi i dobrze sytuowanych Żydów postępuje znacznie, jednakże proletaryat żydowski n. p. w Rosyi wyodrębnia się w masę niedostępną dla asymilacyi. Składa się na to po pierwsze faktyczny coraz mniejszy procent Żydów w przemyśle, w miarę rozwoju tegoż, n. p. procent Żydów w rejonie osiedlenia północno-zach. wynosi 43·24, w połud.-zach. 8·81, w południowym 2.75, po drugie coraz to większe ubożenie drobnych handlarzy, rzemieślników i t. d., po trzecie hasła antysemickie. To jest fakt — bez względu na to, czy pożądany,

czy nie — a fakt taki stwarza wał wyodrębniający proletaryusza żydowskiego. Idea świadomości narodowościowej tam dotarła, tam stworzyło się ognisko, stąd płynie gorąca struga na cały świat i czyż ta potężnie i szeroko rozwinięta świadomość miałaby zaginąć (czy Żydzi mieliby się zaasymilować), czy nie miałaby stworzyć silnej pełni życia narodowego — o tem powątpiewać można chyba — nie bardzo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W KWESTYI AKTUALNEJ *).

Od szeregu miesięcy prowadzi „Moriah", miesięcznik młodzieży żydowskiej, namiętną agitacyę za zakładaniem szkół hebrajskich dla dzieci żydowskich, wzywając równocześnie młodzież szkół średnich do oddawania się studyom hebrajszczyzny. Jeżeli już samo nawoływanie do tak nieproduktywnego wydatkowania energii intellektualnej jest nader szkodliwe, to jeszcze bardziej potępienia godny jest ciasny punkt widzenia, jaki wszczepia się w młode dusze żydowskiej młodzieży. Bo oto powiada się jej, że jedyne zbawienie jej leży w umiejętności władania językiem hebrajskim, w istnieniu szkół hebrajskich. Gdy te zaistnieją, niema się co trwożyć o losy Izraela, w przeciwnym razie zguba i zepsucie jego są pewne („Moriah", styczeń i luty w r. 1908).

Tyle dawniej!

Obecnie w artykule pod krzyczącym tytułem „Posłannictwo młodzieży żydowskiej", Moriah rozpatrując kwestyę, jak młodzież żydowska ma się odnieść do „toczącego się obecnie procesu realizacyi szowinizmu", twierdzi, że „ona (młodzież żydowska) stworzyła szkoły hebrajskie, zbliżyła się do ludu". W tymże samym ustępie czytamy: „Gazeta hebrajska, książka hebrajska, w Palestynie się ukazująca, jako żywe Logos objawieniem się zdaje ducha proroków messyaszową przyszłość wróżącego. Czyn „tu" mały, „tam" do olbrzymich rozmiarów urasta... Niechaj się więc młodzież od wczesnej młodości gotuje do pobytu w Palestynie, niechaj przy wyborze zawodu nie odcina sobie drogi do niej".

*) Wszczynamy dyskusyę nad tym artykułem.

Wreszcie przyznaje „Moriah", że z powyższym apelem udaje się do młodzieży, bo ona była dotąd awangardą syonizmu.

Dokładne przeczytanie odnośnych artykułów „Moriah" doprowadza nas do wniosku, że na łamach tego pisma dokonywa się systematyczne narzucanie młodzieży pewnych myśli i „idealików", wykutych w kuźni syońskiej partyi; czyni się to w sposób misterny, lecz zarazem wysoce nieetyczny!

Przypomnijmy sobie pewne słowa: „Młodzież żydowska stworzyła szkoły hebrajskie". Kto, kiedy słyszał, by młodzież szkoły stworzyć mogła? Ale jest tu system. Poprostu imputuje się młodzieży, że ona to dzieło stworzyła; ona więc jest zobowiązana dalej je prowadzić.

Sapienti sat.

Następnie z całym brakiem odpowiedzialności za czyny, twierdzi się, że nauka hebrajskiego zbliża młodzież do ludu. Lud żydowski, jako taki, w swej ogromnej większości od setek lat mówi, od dziesiątek wspaniałe dzieła tworzy w języku żydowskim (t. zw. żargonie), hebrajszczyzna zaś, jak łacina i greka, jest językiem i nauką martwą. Hebrajszczyzną dziś poza najgorszymi reakcyonistami (rabinami i jednostkami z chasydów), zajmuje się garstka poetów i zwolenników (Łacina ma też jednostki, którzy dziś całe jej życie poświęcają!) Milionom narodu żydowskiego hebrajski język jest obcy. Im znani są: Perez, Rozenfeld, Asch, Reisen i t. d. O Bialiku kto słyszał? Kto go czytał w oryginale, tego epigona hebraizmu?

Więc jest fałszem twierdzić, że przez hebrajskie młodzież zbliża się do ludu żydowskiego! Przeciwnie, jak obcą była ludowi żydowskiemu inteligencya, kiedy się zaasymilowała, tak obecnie hebrajski, jak mur chiński odetnie od pnia narodu. W chwili, gdy straszna ciemnota zalega ulice żydowskie, a promień światła do nich przedrzeć się nie może, pozbawiać młodzież możności oddziaływania kulturalnego na te masy, jest pospolitą zbrodnią. Akcya taka, to wepchanie w bagno klerykalne także i młodzież żydowską.

Jeśli zaś zważymy, co głównie decyduje o naszem stanowisku, że proletaryat żydowski w emancypacyjnej swej walce jedynie żydowskim językiem się posługuje, że my do jej szeregów młodzież wprowadzić chcemy, musimy uznać hebraizowanie jej za akcyę szkodliwą dla proletaryatu i warstwy najbliżej niego stojącej i energicznie ją zwalczać.

Streszczając się, konkludujemy:

„Moriah“ jest ekspozyturą syonistycznej partyi, bo na wzór szowinistów wszelkiej kategoryi zamyka się w własnem bagienku „narodowem“, ignorując z bezprzykładnem lekceważeniem wartość wszelkiej kultury poza hebraizmem. Uprawia agitacyę wśród młodzieży żydowskiej, która w skutkach oderwie ją od pracy realnej wśród mas żydowskich. Jako środek stosuje imputowanie młodzieży partyjnych, reakcyjnych idealików.

Ponieważ zaś celem naszym jest, by młodzież jaknajproduktywniej mogła wydatkować energię intellektualną, ponieważ uważamy za niesłuszne wszelkie przecenianie kultury „narodowej“, zwłaszcza hebrajskiej, ponieważ świadomi jesteśmy tego, iż młodzież żydowska wśród proletaryatu żydowskiego działać jedynie wtedy będzie mogła, gdy pozna stworzoną przezeń literaturę, a hebrajszczyn od niego ją odetnie, nie możemy milczeć, lecz potępić musimy akcyę „Moriah“. Musimy uchylić jej szkodliwy wpływ, przez moralne ubicie jej wśród młodzieży!

Nie dopuścimy, by tak niebezpieczne chwasty znalazły wśród nas żyzną glebę!

Zygmunt Feldman.

KORESPONDENCYE.

Przemyśl.

Przeszliśmy znowu jeden rok szkolny.

A ciężkim on był w przemyskiem gimnazyum. Dużo się u nas zmieniło w ostatnich czasach. Ze zmianą dyrektora i system się zmienił — na gorsze. Wraz z p. dyrektorem Bojarskim i jego doradcami weszły do naszego gimnazyum: szpiclostwo i brutalne prześladowanie tych, których się o wolnomyślniejsze przekonania podejrzywa.

Znaną jest sprawa kol. Wasserwolfa, którego za rzekome zajęcie w administracyi (!) miejscowego pisma dwa tygodnie przed maturą do opuszczenia gimnazyum zmuszono i dopiero za pozwoleniem Rady szkolnej mógł zdać maturę w Samborze. Ten nawet w Galicyi niesłychany wypadek jest typowym dla p. Bojarskiego. Chciano na skórze kol. W. dać odstraszający przykład postępowej młodzieży, przestraszyć ją, zmusić represaliami do zaprzestania pracy samokształceniowej. W ten sposób zduszonoby wszelką swo-

bodniejszą myśl, zabitoby krytycyzm, a cała młodzież poszłaby na lep propagowanych przez niektórych profesorów, szowinistycznych i klerykalnych haseł.

Usiłowania te spełzły na niczem.

Wrócę jeszcze do tego, chciałbym jednak poprzednio poświęcić gronu profesorskiemu parę uwag.

Z liberalnego prądu, który nawet u góry w ministeryum wiać się zdaje — u nas niczego dopatrzyć się nie można. Stary, skostniały, biurokratyczny sposób nauczania i traktowania młodzieży ani na jotę, przynajmniej dotąd, się nie zmienił. Postępowsi wśród profesorów, może zmuszeni milczą, a wojujący endecy pod wodzą p. Błażka sieją wśród młodzieży narodową nienawiść, hodują szpiclostwo, deprawują.

Stosunki wewnątrz młodzieży od czasu ostatniej korespondencyi prawie się nie zmieniły.

W endecyi o poważnej pracy niema mowy, jej „teoretycy“ powtarzają stare, czcze frazesy szowinistyczne, z „działaczy“ rekrutują się donosiciele i prowokatorzy, a reszta niczem się nie zajmuje, żyje w zupełnej apatyi. Syoniści poza nauką historyi i literatury żydowskiej — milczą. Ruch młodzieży postępowej mimo szykan rozwija się wszerz i w głąb. Znamiennym faktem jest, że zebranie znacznej części młodzieży ukraińskiej postanowiło połączyć się z ruchem kolegów Polaków i Żydów w ramach „Zjednoczenia“. Jest to wobec tych orgii, jakie święci teraz szowinizm narodowy, faktem nader dodatnim. Co ważniejsza, że fakt ten nie jest odosobnionym. Oto postępowa młodzież akademicka z Przemyśla bez różnicy narodowości założyła Związek o celach kulturalnych.

Na rok rozpoczynający się zapowiada się nasz ruch dobrze. Mamy nadzieję skupienia dość znacznej ilości młodzieży w naszej organizacyi.

Sekowani przez dyrekcyę gimnazyalną, zwalczani zajadle wszelką bronią przez szowinistów wszystkich narodowości, na przekór wrogom naszym trwać i rozwijać się będziemy.

Złączeni więzami wspólnych ideałów, będziemy nadal nieugięcie stali na ich straży, ciągłą pracą będziemy się starali wyrwać całą młodzież przemyską z pod wpływu klerykałów, skierować ją na drogę prawdziwej wiedzy i postępu.

L. G.

KRONIKA.

Reforma szkół średnich. Akcya ministra Marcheta w kierunku zreformowania szkół średnich, zapoczątkowana reformą matury, postąpiła znowu o krok naprzód. Ostatni ministeryalny okólnik zawiadamia, że prace nad przekształceniem szkoły średniej są już na ukończeniu i w bieżącym roku szkolnym utworzone będą nowe typy szkół średnich a mianowicie gimnazyum realne i zreformowane gimnazyum realne. Pierwsze tem się różni od zwykłego gimnazyum, że zamiast greki będzie przedmiotem obowiązkowem jeden z języków nowożytnych, a dalej obowiązkowa będzie geometrya wykreślna i chemia a w niższych klasach rysunki. Nauki przyrodnicze, dotychczas tak po macoszemu traktowane, znajdą większe uwzględnienie, będą mianowicie wykładane we wszystkich klasach wyższego gimnazyum. Nauka propedeutyki filozofii przypadnie na klasę ósmą.

W zreformowanem gimnazyum realnem plan nauk będzie podobny do dotychczasowego w szkole realnej, z tą tylko różnicą, że w niższych klasach udzielać się będzie nauki języka łacińskiego. Absolwenci niższych szeregów klas będą mogli przejść albo do wyższej szkoły realnej, albo też do zreformowanego gimnazyum.

Ostatni typ szkoły okaże się w praktyce bardzo dobrym. Zdarzało się dotychczas, że tylko przypadkiem dziesięcioletni młodzieniec, który chyba nie może jeszcze określić do czego czuje powołanie – dostał się do szkoły realnej albo do gimnazyum. I dopiero po kilku latach dochodzi do przekonania, że ma powołanie gdzieindziej: jest to już jednak zazwyczaj za późno. Zreformowane gimnazyum realne umożliwi oryentacyę wówczas, kiedy już decydować można jaki kierunek obrać.

Nie trzeba jednak przeceniać wartości tych reform; dowodzą one wprawdzie, że „u góry“ istnieją szczere zamiary poprawy szkolnictwa ale reformy te są zaledwie cząstką tego, co zrobić należy i co już dzisiaj zrobić się da.

A przecież Galicya, stojąca pod każdym względem i zawsze poza nawiasem i teraz z tych reform nie skorzysta. W innych krajach koronnych Austryi tworzą się już nowe typy szkół, ale u nas prawdopodobnie wyższe względy wymagają, by został utrzymany dawny system, już nawet przez decydujące czynniki uznany na przestarzały.

Konstytucya w Turcyi. Ostatnie wypadki w Turcyi znowu potwierdziły dawno przez socyalistów głoszoną prawdę, że jedynie walką uzyskuje się ustępstwa. Ruch liberalno-demokratyczny, znany pod nazwą „ligi młodo-tureckiej“, rozwinął się w całem państwie ottomańskiem a ożywiona działalność komitetu młodotureckiego przysporzyła członków i zwolenników, nietylko wśród ludności cywilnej, ale nawet wśród urzędników i wojska. To też ciągłe bunty oddziałów wojskowych, jawne przechodzenie oficerów na stronę młodoturków zmusiło sułtania do nadania konstytucyi. Państwa europejskie, które już ostrzyły sobie apetyt na tureckie posiadłości, doszły do przekonania, że łatwa zdobycz nagle im się z rąk

wyśliznęła, kto wie czy nie na zawsze. Dezorganizacyę w rządzie usunięto, a nowy rząd turecki silny świadomością odpowiedzialności wobec ludu nie pozwoli mieszać się obcym państwom w wewnętrzne sprawy Turcyi.

Równocześnie zaś z ogłoszeniem konstytucyi począł się budzić masowy ruch robotniczy, tłumiony dotychczas przez reakcyjny rząd. Szereg wygranych strejków podziałał uświadamiająco na masy robotników, a sfery młodotureckie przekonały się, że kwestya społeczna, której chcą uniknąć, dostać się musi na porządek dzienny i trzeba będzie wobec niej zająć decydujące stanowisko. Dziś już jednak przewidzieć można, że Młodoturcy, mający teraz na ustach szczytne hasła Wolności, Równości i Braterstwa, zdradzą je, gdy trzeba będzie podzielić się władzą z proletaryatem, pobnie jak to uczyniły wszystkie partye w Europie.

Mord chłopów w Galicyi. System rządowy stosowany w Galicyi, mający na oku li tylo interes jednej warstwy — obszarników — wydaje owoce. Szlachta ufna w pomoc i opiekę władzy, lekceważy ustawy a zachowaniem się wobec chłopów przypomina najlepsze czasy średniowiecza. Stąd głęboka nienawiść między dworem a wsią — nienawiść mająca swe źródło w ekonomicznym wyzysku chłopów przez „pana“, a którą żadne deklamacye o wspólności interesów wielkich i małych posiadaczy nie ostudzą. W strejkach rolnych przed kilku laty ten właśnie czynnik ekonomiczny był „causa movens“. Ale narodowa prasa, zarówno polska jak i ruska, starała się przekonać cały świat, że tu o walkę narodowościową chodzi. A i teraz sporadycznie się powtarzające mordy chłopów, tłumaczy polska narodowa prasa prowokacyjnem stanowiskiem chłopa ruskiego wobec swego pana — szlachcica polskiego. Tymczasem ostatnie wypadki okazują, że kula szlacheckiego sługi nie rozróżnia przeciwieństw narodowych i zarówno polskiego jak i ruskiego chłopa mordować potrafi.

We wsi Maćkówce, zamieszkałej wyłącznie przez ludność mazurską, ekonom księcia Lubomirskiego zastrzelił chłopa, ponieważ ten nie pozwolił zająć bydła pasącego się na dworskim gruncie.

Oburzeni chłopi poszli gromadą pod folwark w sąsiedniej wiosce Kosinie, ażeby upomnieć się o swą krzywdę u panów, którzy tymczasem jakby dla prowokacyi zabawiali się wesoło przy dźwiękach muzyki.

„Narodowa“ prasa o mordzie w Maćkowcach wspomina tylko jako o drobnostce — półgębkiem — natomiast nie ma dość słów na wyrażenie swego oburzenia, że chłopi śmieli przeszkodzić „pańskiej“ zabawie.

Pan dyrektor w roli moralizatora. W uroczystej chwili rozdzielania świadectw maturycznych przemawia zazwyczaj jeden z członków grona profesorskiego, wybierając jakiś ogólny temat, najczęściej o zadaniach i celach młodzieży. W ubiegłym roku szkolnym przemawiał w gimnazyum św. Anny w Krakowie sam pan dyrektor, który w retorycznym zapale zaszedł aż w nieznane sobie dziedziny ludzkiego ducha, gdzie — niestety — całkiem zbłądził, wygłaszając na pociechę starcze ględzenia o tem „jak to dawniej bywało“: mówił o socyaliźmie. „Panowie — wołał z emfazą — to co za mojej młodości nazywało się złodziejstwem, teraz nazywa się

socyalizmem. Zasadą tego kierunku jest: bierz wszystko dla siebie, jeśli oddać nie zechcą, to bierz siłą".

Jesteśmy tak przyzwyczajeni do rozmaitych niemożliwości na gruncie galicyjskim, że i to nas nie może wyprowadzić z równowagi. Nie myślimy też odpowiadać na te idyotyczne zarzuty, a piszemy tu, aby je uwiecznić jako dokument umysłowości galicyjskiego pedagoga. Ostatecznie, może sobie na to pozwolić jakiś duszpasterz w Psiej Wólce, który w ten sposób poucza swe owieczki o socyaliźmie, to dlaczegóżby nie mógł tego uczynić zwykły dyrektor gimnazyalny, który wprawdzie jest także i docentem, ale tylko na Uniwersytecie w Krakowie.

Piszą nam z Przemyśla. Haniebne stosunki, jakie p. dyr. Bojarski w Przemyślu zaprowadził w Gimnazym, przechodzą już wszelkie granice. Niezwykły ten pedagog wzoruje swą działalność na policyi przemyskiej i jak ona aresztantów, tak on bije uczniów nawet z klas wyższych. Nic dziwnego, że pod rządami takiego dyrektora w gimnazyum wszystko się rozprzęga. Uczciwsi profesorowie steroryzowani przez p. dyrektora milczą — dają folgę swym narodowym uczuciom.

Postępowanie dyr. Bojarskiego i jego gwardyi wywołało straszne oburzenie wśród młodzieży i rodziców. P. Bojarskiemu zwracamy uwagę, że czasy nahajki minęły bezpowrotnie, a kto tę metodę na nowo zechce w życie wprowadzić, tego pouczymy, gdzie jego właściwe miejsce.

Samobójstwo ucznia. Uczeń VIII klasy gimn. w Podgórzu odebrał sobie życie, ponieważ nie chciano go przyjąć do szkoły za to, że zamiast w terminie przepisanym zgłosił się kilka dni później. Jest to niesłychany dowód, że w Galicyi nie pedagodzy ale czystej krwi biurokraci zajmują pełne odpowiedzialności stanowiska dyrektorów. Dla takiego urzędnika ścisłe trzymanie się przepisu (który się zazwyczaj obchodzi, gdyż wpisy nieoficyalnie trwają do 15 września dla uczniów tego samego zakładu) jest wszystkiem. Cóż jego to może obchodzić, że uczeń, czyniący bardzo dobre postępy, nieprzyjęty do szkoły, straci rok cały, a jeśli przytem jest ambitny odbierze sobie, nawet jak w tym wypadku, życie! Przepis został wykonany — więcej od niego wymagać nie można!

Odpowiedzi Redakcyi.

„Zjednoczeniowcy“ krakowscy postanowili utworzyć archiwum, obejmujące pisma, broszury i odezwy, dotyczące życia i pracy samokształceniowej młodzieży. Prosimy zatem o nadesłanie odnośnych dokumentów na nasze ręce.

Kol. J. M. Umieścilibyśmy nader chętnie, gdyby artykuł był jedynie informacyjnym i pisanym „sine ira ac studio“. Jako zdeklarowani socyaliści nie możemy czegoś podobnego umieścić.

Kol. S. L. w Przemyślu. Wyślemy na Wasze ręce w połowie października.

Kol. z Rzeszowa. Ile?

Kol. Z. K. Nie umieścimy. Zupełny brak treści i związku logicznego.

Kol. z Krakowa. Kautsky „Historya socyalizmu“.

Kol. z Tarnowa. Pismo ładne – wiersz w koszu. Poślijcie do „Łanu młodzieży“.

Kol. F. P. Autorem artykułu przyrodniczego, umieszczonego w dwóch ostatnich numerach „Zjednoczenia“ jest kol. Karol Leibel

Kol. H. Lw. z Przemyśla. Dziękujemy.

Kolegów z prowincyi, przyjeżdżających do Krakowa, prosimy o zgłaszanie się do redakcyi „Zjednoczenia“.

Pokwitowania:

Kol. R. Wischnitzer 10 K, z Przemyśla 4 K, kol. A. G. 60 hal., składka młodzieży postępowej w Zakopanem 8 K 30 hal., Delta 1 K, kol. z Podgórza 3 K, kol. J. M. 50 hal., Gimnazyum w Krakowie 4 K, kol. T. S. 1 K. Razem 32 K 40 hal.

Listy, artykuły i korespondencye należy przesyłać na ręce kolegi **Filipa Vergesslicha** w Krakowie, ul. Grodzka 30, II p.

W sprawach administracyjnych należy się zwracać do kol. **Zygmunta Hoffmanna** w Krakowie, ul. Grodzka 7, III p.

Odpowiedzialny redaktor: **Henryk Leuchter**. – Druk Aleksandra Rippera w Krakowie.